



## ALFRED BONDOS

ur. 1945; Janówek, k. Świdnika

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Byłem z moją załogą
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Świdnik; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	stan wojenny, WSK

### Byłem z moją załogą

Pozostaję rok w ukryciu, rok czasu, tylko w różnych miejscach, ale moje miejsce przez cztery miesiące było właśnie w zakładzie, tam gdzie pracowałem, gdzie działałem. To przez cztery miesiące byłem z tą załogą, tylko oni o mnie nie wiedzieli. Ja wiedziałem wszystko, natomiast oni nie wiedzieli, że ja jestem wśród nich. Wśród nas byli różni ludzie i dla bezpieczeństwa, tak zwanego BHP jak to myśmy nazywali, tylko jedna osoba miała dostęp do mnie, nieżyjący już dzisiaj nasz taki cichy bohater, który narażając siebie, narażając rodzinę, pracę swoją, miał kontakt ze mną, który był bardzo utrudniony. Tą osobą był Jan Borysiuk, taki społecznik przy budowie kościoła pierwszego w Świdniku. Ale jak mówię nie angażował się w działania takie związkowe czysto, żeby tam jakoś tak pokazywać się, natomiast zrobił swoją robotę, która, no dzięki mu za to po prostu. W zakładzie i po zakładzie nie wolno było przebywać i poruszać się bez przepustek specjalnych itd. Ponieważ ten mój kolega był hydraulikiem, więc miał troszeczkę tam inne te możliwości i on miał kontakt świata ze mną i mój kontakt ze światem. Tak, że ja tam, co napisałem, czy coś, to on przekazywał dalej. Przynosił mi jedzenie, przynosił mi listy od żony i w drugą stronę. Tak, że cztery miesiące działał nie ujawniając tego nikomu, bardzo bezpiecznie i mądrze. Bo śledzone, no w zakładzie to były wszystkie szafki nawet ubraniowe. Jeśli kogoś nie było, to było to otwierane, rozcinano, przeszukiwano. Tak, że szukano wszystkiego. A ja miałem cały czas przed domem jakiegoś tam stróża. Poszukiwano mnie i daleko nawet w Polsce, do bardzo dalekiej rodziny, o czym się potem dowiedziałem. Wiele, wiele jeszcze takich rzeczy. Warunki, w których przebywałem były obrzydliwie ciężkie i trudne, bo ja, kiedy zdecydowałem się ukrywać, to mi się zdawało, że to będzie no ile, no tam tydzień, może miesiąc. Gdzie tam, o miesiącu to nawet nie myślałem, kiedy wszedłem tam gdzie mam być. Mi się wydawało, że ja tutaj no do takiej obrzydliwej nory? To był taki kanał, jakby to nazwać, rury ciepłownicze idą w kształcie litery T. „Będziesz tu”, padła taka decyzja tego mojego kolegi, który mnie tam wyprowadził z tej zamkniętej wcześniej acetylenowni do tego pomieszczenia. Tam nie mogłem być, bo by mnie zaraz znaleźli. Zresztą z zakładu w tym czasie też się nie mogłem wydostać, bo to był zakład chroniony, wartownicy w koło. Zresztą podwójne straże były i ZOMO i to wszystko, nie było możliwości. Musiałem przetrwać, ale nie wiedziałem jak długo. Natomiast potem wyjść i dać się złapać? Ciągłe mi to tłumaczył ten mój, że tak ludzie tu chcą, żebym ja się ukrywał, bo jest to jakiś bodziec dla nich, że na przykład mnie nie mają, ciągle nie mają przywódcy. Jednego z przywódców. Więc protest ten tam był i to morale wzrastało wśród mieszkańców Świdnika.

Zresztą nie tylko Świdnika, bo to się roznosiło, że kogoś tam nie złapali, nie są tacy aż najmocniejsi. Ja tak cierpiąc, że tak powiem, bo byłem w warunkach takich trudnych, obiecywałem sobie, że już teraz to już koniec, że już nie chcę być, bo mam dość. Wyjdę i koniec, co będzie, no aresztują mnie to mnie aresztują, wywiozą nie wywiozą. Początkowo to nikt nie wiedział, co się dzieje z ludźmi. Czy wywiozą na Wschód, czy nie wywiozą, no nawet takie głosy były. Czy wywiozą gdzieś do lasu i tam gdzieś może krzywdę robią. No, ale już byłem zdecydowany, ale odciągało się. No po prostu się odciągało. A „jeszcze nie”, a „jeszcze zostań, jeszcze to potrwa, już niedługo, już tam może Amerykanie pomogą”, takie były różne wersje. I ja dzień po dniu, dzień po dniu, upłynęło cztery miesiące. Ale jak mówię, warunki były bardzo trudne i przyznam się, że drugi raz... dlatego, że człowiek młody jeszcze był, to znosił to wszystko, bo teraz to nie wiem czy by mi się to po raz drugi udało. Pomieszczenie, w którym przebywałem było cały czas zimne. Niby tam rury szły, ale to troszeczkę dalej szły. To była zima, więc miałem przyniesione i filce i kufajkę i jakieś to i tam na takim styropianie spałem. W nocy nie spałem, tylko w dzień. Odwrotnie, miałem takie ten, bo warunki no fizjologiczne, też trzeba było sobie poradzić z tym. Nie miałem kontaktu, tak jak niektórzy się ukrywali, ale na przykład gdzieś mieli mieszkania jakieś no, tak jak ja potem miałem. Po tych czterech miesiącach już miałem inaczej. Już to nie mogłem się pokazywać, nie mogłem się tam dać nakryć, jak była jakaś rewizja czy coś, ale to było już normalniejsze życie. Natomiast tutaj, no tak mi się trafiło, że takie były warunki. Nie mogłem wychodzić stamtąd, chodzili różni ludzie. Wartownicy mają swoje tereny, przechodzą, ktoś by mnie zobaczył. Wpadają hydraulicy w nocy, sprawdzali, dokręcali coś tam, nawet do mnie wpadali, tylko, że u mnie było ciemno. Świecił latarką, no to ja jak słyszałem kroki to gdzieś w odpowiednim czasie dawałem tam nura w głąb. Nieraz to już myślałem, że zostanę nakryty, bo tam prałem skarpetki, gdzieś wisiły blisko. Taki moment był, kiedy wpadło ich tam dwóch szybko, tam jeden coś dokręcał, coś majstrował przy tych zaworach wielkich, a drugi mi tak świecił latarką i mówi: "ty, kurde zobacz, jaka nora", mówi a tam wszystko słyszę. Nade mną hala była, ludzie pracowali, ja słyszałem jak chodzą, jak rozmawiają, no wszystko. I włąz był, włązu się tego kiedyś czepili, też tam dobijali się, ale kłódka chyba tam z tamtej strony była, nie wiem co próbowali. No bo by wtedy mnie nakryto. Czy by to był przyjaciel, nie wiem czy by powiedział, ale jak ja bym się wtedy czuł, czy za chwilę nie przyjdą. Musiałem tak być, tak się ukrywać, żeby mnie nikt nie widział. Bo co ja tu robię, no co ja tu robię? Wszyscy byli pewni, bo tam różne puszczone były ploty a to, że wozem strażackim wyjechałem, a to ukrywam się gdzieś w klasztorze, no milicja różne rzeczy puszczała. Ten pułkownik Grzegorzczyk chyba, który przewodził całemu temu, tej militaryzacji tego zakładu, powiedział, że jak mnie spotka gdzieś, albo złapie to mnie zastrzeli jak psa. Bo ja go tam kurczę przez te mikrofony jeszcze w czasie jak oni nas mieli atakować, to myśmy się tam przekomarzali. On przez tubę, tam wołał do tego, do załogi, żeby wyszła, żeby mnie nie słuchała itd., a ja jemu tam waliłem, żeby nie słuchali tego milicjanta. On się obraził, on rozpiął mundur, że on jest wojskowym. Tak mi powiedział później na tych spotkaniach, że jak mnie spotka, to mnie zastrzeli jak psa. No, ale na razie nie spotkał mnie. Ja jeszcze żyję i tak to się toczy, no... Przez ten okres przebywania w tym pomieszczeniu korzystałem ze świeczek, miałem latarkę. Oczywiście psułem sobie wzrok, bo czytałem te nasze biuletyny różne, które mi tam przynoszono, listy czy coś tam. To była ciemność. Zapuściłem brodę, miałem chwilę słabości też takiej kurcze, bo jak zobaczyłem siebie tak później po jakimś czasie, mimo, że żona przygotowała jedzenie, bo ten łącznik miał z moją żoną kontakt i ona poprzez jego żonę, bo razem pracowały, podawała to wszystko dla mnie i tu jedzenia mi nie brakowało. Natomiast to życie i świadomość tego, co się dzieje, że to się nie poprawia, że sytuacja się nie rozwiązuje to mnie doprowadziło do stanu, że ja byłem bardzo szczupły, wręcz suchy, broda mi tu, zarosłem, nie poznawałem siebie. No miałem takie chwile słabości, żeby nawet tam co najgorsze ze sobą zrobić. Podtrzymywało mnie na duchu takie, ta świadomość, że mam rodzinę, że no komu ja

tutaj jako nieboszczyk będę potrzebny jeszcze. W pewnym momencie przyniósł mi, w odpowiednim momencie mi przyniósł od żony różaniec kolega, ten właśnie Jasio. Jakoś tak mnie to wszystko i wtedy puściło, a on wyczuł nawet ten moment mojego załamania. No, dzisiaj może bym żałował, nie wiem, co by było, ale no różnie mogło być wtedy, w tej sytuacji. Kolega, który do mnie przychodził robił to w zależności od potrzeb, ale często przychodził. Raz na dwa dni, jak trzeba było to wcześniej przychodził, jak miał wiadomości. No, po prostu on też, zależy jak mu służba tam wypadła, bo ci hydraulicy mieli różne zmiany. Najczęściej przychodził nocą. Nigdy w dzień. Jak miał nocki, to po śniegu, robił ślady w drugą stronę, tyłem szedł, żeby to niby nie tego, bo musiał też dojść do tego. Zakład był obstawiony cały czas, to były pierwsze miesiące. Reżim niesamowity. Zresztą ludzie zmieniali się, nie było pewności co do niektórych, mimo, że działali, a potem się okazywało, że jednak nie można na nich liczyć. Było takie zagrożenie, że któregoś dnia mój przyjaciel nie przyjdzie. Miałem takie myśli, że na przykład no mogą go złapać. Może no coś tam, może go z pracy nawet wyrzucić, bo bywało tak, że kiedy był strajk, później już po tym zerwaniu, to był majowy strajk 15 minutowy w zakładzie, to ludzi wyrzucano z pracy w ten sposób, że na przykład zalecono kierownikowi wydziału, żeby zwolnił dziesięciu pracowników za ten strajk. I u nas taki mój kierownik, był sekretarzem w partii, no lektorem partyjnym nawet, wezwano go, żeby zwolnił. On powiedział, że nie zwolni tych ludzi, bo nie, nie będzie miał kim pracować, a to są dobrzy pracownicy. I już nie wrócił na wydział. Tak jak był w fartuchu, ubranie mu, to znaczy tam rzeczy jego to już ktoś musiał przynieść. On już na zewnątrz poszedł. Tak, że mogło być to samo z moim przyjacielem, który tam mi donosił te wszystkie, który miał kontakt ze mną, że po prostu nie wchodzi do zakładu i koniec. I teraz musiałbym wyjść dlatego, że nikt nie wiedział o mnie, gdzie ja jestem, w którym miejscu, oprócz niego. Nikt nie wiedział. I to było takie zagrożenie, no ale przychodził. Miał takie pomysły, bo żeby wziąć od głównego dyspozytora chyba poloneza, bo był polonez i fiat, samochód z kierowcą i mnie przepustkę załatwił jakiegoś pracownika, który tam podobny trochę był do mnie, torbę mi dał taką hydrauliczną i ja tam w umówionym miejscu oczywiście musiałem... Kazał mi jakąś tabletkę uspakajającą, przyniósł mi tam takie różne rzeczy, no bo to była akcja taka wyjścia z zakładu, nie tam gdzieś niewidocznym w czapce niewidce, tylko po prostu przez bramę, gdzie ogląda cię i twoją przepustkę i samochód i wyjeżdżających strażnik przemysłowy, zakładowy i wojskowy. Bo później stało wojsko jako dodatkowa ta ochrona zakładu. No i udaje nam się wyjechać stamtąd. A tam już czekali na mnie inni ludzie, żeby w inne miejsce przejść. To zaraz było po świętach wielkanocnych. Tak, że święta Bożego Narodzenia miałem takie piękne, podczas ukrywania i święta wielkanocne. Więc po czterech miesiącach wyjechałem samochodem dyspozytora głównego, zorganizowanym przez kolegę, przez podwójne straże wojska, czyli straż przemysłową i zakładową. Udało mi się stamtąd wydostać. Następne cztery miesiące ukrywałem się gdzie indziej i ostatnie cztery miesiące już w mieście w Lublinie. Trochę pracowałem. Zgłosiłem się sam z mecenasem Przycichowskim na Narutowicza do Komendy Wojewódzkiej Milicji i tam później prokuratura wojskowa się mną zajęła i takie różne rzeczy. Później dozór milicyjny, a potem coraz bardziej działalność od nowa, podziemna. Radio Solidarność, dalej wydawanie „Grota”, aresztowania, rozbicie samochodu, no wszelkie takie, no zamknięcie na pół roku potem w 1984 roku od stycznia do lipca. A ostatnie aresztowanie na przyjazd Ojca Świętego do Lublina. Tak to wyglądało, z grubsza. Konsekwencją trwania strajku było powołanie nowego dyrektora, to był wtedy zastępca dyrektora Świerczek, bo tego oczywiście, nie pamiętam już, ale on później miał sprawę, naczelny dyrektor Czogała, jego odwołano. Jego odwołano jeszcze w czasie strajku. Kiedy ja usłyszałem to będąc jeszcze w czasie strajku, że odwołują naszego dyrektora ze stanowiska dyrektora, odwołałem ministra, ale tak dla żartów w drugą stronę, no bo takie były przekomarzanie się z tymi dowódcami, którzy tam stali na zewnątrz zakładu. Tak, że załoga wróciła nie od razu, tylko potem wymieniali przepustki i zaczęto przyjmować tak jakby na nowo tych pracowników. Ale to nie wiem, to kilka dni to chyba

się tak kotłowało. Jedni przychodzili, inni nie przychodzili, nie wiedzieli co robić, to pod kościół szli grupą. Ja słyszałem to śpiewanie przed zakładem jeszcze jak wrócili z kościoła pod zakład. No, to kilka dni trwało tak, a potem stopniowo, stopniowo załoga zaczęła tam pracować. No, oczywiście zwolnienia, nie zwolnienia, jednych internowano jeszcze później, innych zamykano, rozprawy sądowe. Ja się wtedy ukrywałem i Andrzej Sokołowski, on jako przewodniczący Komitetu Strajkowego, ja jako ten, który tam no podtrzymywał ducha i w ogóle, kierowałem tak jakby ideologicznie, można to tak nazwać całą sprawą związku, to nam groziło najwięcej. Więc nam, tak jakby udało się wtedy uniknąć tego. Natomiast nasi koledzy, którzy byli tam gdzieś dalej, no dostali wyroki w tym czasie. Jak Pietruszewski Stanisław, Kępski Józef, Graniczka Leszek, no ich trzech.

Data i miejsce nagrania	2005-06-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"